

ROBINSON KRUCOE,

CZYLI SKUTKI NIEPOSŁUSZEŃSTWA.

(Ciąg dalszy)

—Otóż masz—mówił do siebie—owe przesłone lasy krain gorących, dla widzenia których porzuciłem szczęśliwe życie w domu rodzicielskim. I cóż mi teraz ze złotopiórzych ptaków, gdy głód straszny dokucza.

Właśnie gdy skończyłem te wyrazy, zaczęłam nogą o łodygę jakiejś rośliny i upadłem, jak długi. W złości porwałem roślinę i, gdy zacząłem szarpać ją w kawałki, uczułem coś twardego, owiniętego w podługne liście. Rozwinąwszy je, znalazłem kolbę, pokrytą ziarnkami wielkości grochu. Tak mi się jeść chciało, że skosztowałem tych ziarn—smak przepyszny, słodkawo-mączysty... Była to, jak się później dowiedziałem, kukurydza, roślina podobna na oko do konińskiego zęba. W jednej chwili ogryzłem kilka kolb, prawie nie żując, tak mi się jeść chciało. Posiliwszy się, spoglądałem z trwogą, czy to nie była jedyna kukurydza w lesie, ale dzięki Bogu, rosło ich mnóstwo. Nie umrę więc z głodu!

I znowu poczęłem przypatrywać się okolicy. Za łączką spostrzegłem dosyć wysoką górę. Trzeba się było na nią wdrapać, bo stamtąd mogłem dostrzedz jaką osadę, lub okręt na morzu. Szedłem więc bez wytchnienia, ażeby jak najprędzej dostać się na wierzchołek. Stałem na koniec na najwyższym miejscu i z podziwem spostrzegłem, że ziemia, na której się znajduję, jest ze wszystkich stron otoczona wodą—a więc jestem na wyspie! i to sam, oddzielony od innych ludzi ogromną przestrzenią wody! Sam jeden, bez mieszkania, pożywienia i broni! I znowu ogarnęła mnie ciężka rozpacz.

Naraz długi cień jakiś zwrócił moją uwagę. Podniósłszy oczy, spostrzegłem wysoką kamienną ścianę—była to skała, jak gdyby wprost z ziemi wyrosła. Obszedłem ją dokoła i znalazłem dziwne zagłębienie, podobne do izby, wzniesionej o ćwierć łokcia nad ziemią. O kilkadziesiąt kroków, u podnóża skały było źródło. Tuż obok rośla kukurydza. Miałem więc jakieś takie mieszkanie, pożywienie i napój. Obawa tylko drapieżnych zwierząt niepokoiła mnie mocno, a nieproszeni goście łatwo wejść mogli z lasu i lewej strony, niczem nie osłoniętej.

Nie troszcząc się wcale o zapłatę komornego, wprowadziłem się do jaskini i poczęłem rozmyślać nad jej ulepszeniem. Gdyby się tak dało zbudować ścianę tam, gdzie jej nie było; ale jakże tu murować bez cegieł, wapna, kielni i innych potrzebnych narzędzi? Wprawdzie nad morzem było dużo piasku, ale przysłowie uczy, że z piasku bicz nie ukręci; za to czasu do namysłu nie brakło. Tymczasem zacząłem wybierać i znosić płaskie kamienie, których mnóstwo leżało w pobliżu skały. Praca ta zajęła mi czas do samego wieczora. Noc trzeba było jednak przepędzić na drzewie, aż do ukończenia budowy. Na drugi dzień wziąłem się znowu do znoszenia kamieni: układałem je na kupkach, o sążeń jedną od drugiej, abym w czasie roboty nie potrzebował daleko odchodzić po kamienie. Niektóre z nich były tak wielkie, że za pomocą uciętego drąga podwajałem je z wielkim wysiłkiem i przenosiłem.

Pracowałem tak kilkanaście dni, wyjąwszy południe, w czasie którego odpoczywałem i zjadłem kukurydzę. Znosząc głazy, zauważyłem, że niektóre z nich były obrosłe mchem i dlatego trzymały się silnie skały. Umyśliłem więc nabierać mchu i nim spajać kamienie. Przez następne dni zbierałem mech, a oprócz tego wycinałem nożem darń; było to moje wapno.

Ukończywszy te roboty, zabrałem się do murowania. Z początku wszystko mi się nie udawało, potem szło już łatwiej. Ale dopiero ósmego dnia nad wieczorem wykończyłem mur. Na szczycie umieściłem ostre i spiczaste kamienie, a w murze zostawiłem wąski otwór, przez który mogłem wychodzić i wchodzić do mej jaskini. Wewnątrz zaś zostawiłem duży kamień, dla zamykania na noc bramy mego pałacu. Ukończywszy fabrykę, usiadłem na przeciwko nowo wzniesionemu muru. Tyle dni ciężkiej pracy! a tu ani chwili odpocząć nie można, bo przed zachodem słońca trzeba urządzić sobie postanie. Od budowania zostało mi dużo mchu: usłałem z niego w kącie jaskini królewskie łóżce, bo mech był nadzwyczaj miękki i sprężysty. Przed snem, wykopałem się w morzu i przepałem noc tę, po raz pierwszy na mojej wyspie, bardzo wygodnie.

4. Mimowolna kąpiel. Urządzą sobie kalendarz i rodzaj zegara.

W nocy obudził mnie jakiś szelest. Obawiając się ciągle dzikich zwierząt, wybiegłem ku otworowi jaskini. Tu spostrzegłem, że deszcz ulewny był przyczyną tego szmeru, który mnie obudził. Uspokojony, zasnąłem, ale chłód i wilgoć przenikliwa jeszcze raz mnie obudziły. Zerwałem się co tchu i uczułem, że stoję w wodzie. Szukałem poomacku suchego miejsca; jakoż podłoga mego pałacu wystawała trochę w jednym miejscu, mogłem więc bez zamoczenia nóg stać tutaj i czekać końca ulewy. Doznając przenikliwego chłodu, pomyślałem o ogniu. O, gdybym tak mógł ogrzać się przy nim! Przydałoby się też ugotować trochę mięsa bo kukurydza dokuczała mi już ogromnie! Jeśli kiedy ujrzę okręt na morzu, mógłbym, rozniecając ogień, dać znać o sobie ludziom na nim płynącym. A tak, bez ognia, całe wieki przepędzę na wygnaniu. Czytałem kiedyś, że niektóre dzikie ludy rozniecają ogień, trąc o siebie dwa kawałki suchego drzewa. Postanowiłem, jak tylko obeschnie po ulewie, spróbować tego środka.

Tymczasem spostrzegłem, co było przyczyną mojej mocnej kąpeli. W skale (a moim pałapie) była szeroka szczelina, którą woda spływała do pałacu. Trzeba było temu zaradzić, ale jak? Chyba postarać się o rodzaj dachówek, czyli gont, i prawdziwy dach postawić. Widziałem w lesie roślinę o bardzo szerokich liściach; możeby one dobre były do zrobienia dachu. Jakoż, odnalazłszy ową roślinę w lesie, wpiąłem się aż do owych liści, rozchodzących się u wierzchołka na wszystkie strony. Odchyliwszy liście, z podziwieniem ujrzałem dziwne owoce, podobne trochę do naszych ogórków, tylko żółte. Zszedłszy na ziemię, spróbowałem ich i ucieszyłem się niezmiernie, uczuwszy w ustach smak przyjemny i orzeźwiający. Owoc ten, jak się później dowiedziałem, rośnie tylko w ciepłych krajach i nazywa się banan.

Z naprawą szczeliny wcale mi nie szło łatwo. Szpara była dość szeroka i nie dała się przykryć samymi liśćmi. Nie mając zaś gwoździ, nie mogłem umocować podpórek z gałęzi. Wówczas przyszła mi na myśl owa dziwna roślina, mocna, a wijąca się tak, jak u nas groch. Przewijałem nią podpórki, zrobiłem i z tego dość długą i mocną drabinkę. Na to naznosiłem liści bananowych, przykryłem je znów tak, jak u spodu, drabiną, następnie ustawiłem po bokach kilka ciężkich kamieni, ażeby mi wiatr nie porwał dachu, bardzo zresztą lekkiego. Nazajutrz postanowiłem odpocząć. Ale przykryło mi się już bez roboty. Zaczęłem sobie przypominać, ile to już tygodni znajduję się na wyspie. Po długich rachubach zaledwie przypomniałem sobie, że dziś była sobota. Pomyślałem sobie, że trzeba by odtąd znaczyć każdy dzień i urządzić sobie w ten sposób rodzaj kalendarza. Na jednym z drzew wyciąłem nożem datę rozbitcia się okrętu: „Wtorek, dnia 23 kwietnia 1663 roku.” Pod tym napisałem wycinałem kreski: krótsze oznaczały dni powszednie, nieznaczne dłuższymi kreskami znaczyłem. Miałem zatem swój kalendarz.

W parę dni potem ujrzałem na skale duży, płaski kamień, z otworem w samym środku: to nasunęło mi na myśl zrobienie sobie zegarka słonecznego, zwanego kompasem. Wiedziałem o tem dobrze, iż cień w południe jest najkrótszy. Wystrugawszy kawałek drzewa, ściąłem go klinowato; szerszy koniec umieściłem w otworze kamienia, cieńszy zaś sterczał do góry. Potem zasiadłem nad kamieniem, przypatrując mu się uważnie. Gdy słońce wzbilo się najwyżej, a cień, padający na kamień, był najkrótszy, oznaczyłem to miejsce kreską, wzdłuż cienia poprowadzoną. Przed zachodem słońca wbiegłem znów na skałę i zrobiłem znak w miejscu, gdzie ostatnie promienie słońca rzuciły cień. Na drugi dzień zaznaczyłem miejsce wschodu słońca. Następnie podzieliłem miejsce między wschodem i południem, jako też pomiędzy południem i zachodem, na sześć równych części i wyrzuciłem nożem kreski, poznałem więc je liczbami godzin. Tak zrobiłem zegar, wprawdzie niedokładny, zawsze jednak lepszy od żadnego.

5. Przygotowania do podróży po wyspie. Liczne odkrycia. Powrót.

Życie, chociaż samotne, nie wydawało mi się tak nudnym, jak z początku. Jednostajne jedzenie dokuczało mi tylko ogromnie. Banany były wyborne, ale i ten przysmak już mi obrzydł. Na wspomnienie chleba i mięsa ślinę polykałem i wpadałem w gniew, że zdobyć sobie nie mogę tych prostych pokarmów. Trzeba

było zwiedzić dalsze części wyspy i wyszukać sobie lepszego pożywienia. Ale do podróży brakowało mi mnóstwa rzeczy. Najprzód trzeba było czemś zastąpić podarte już pończochy, okryć głowę przed palącymi promieniami słońca, uszyć torbę, w której mógłbym mieć pożywienie, no! i broń przydałaby się w takiej podróży. Zaczęłem nad tem rozmyślać. Na torbę trzeba było płótna; widywałem jednak rybackie torby ze szpagatu plecione. Płótna nie było, ale sznurki może dałoby się zrobić.

Przypomniałem sobie, że przełamując liście bananowe, pokaleczyłem sobie palec, tak mocne włókna przechodziły przez środek liścia. Uzbierałem więc sporo takich włókien, lecz gdy przyszło kręcić z nich sznurki, pokazało się, że są za sztywne i za grube. Wówczas postanowiłem tak z niemi postąpić, jak z łodygami konopi: najpierw je wymoczyć, a potem zmieścić i wycesać. Zamoczyłem więc cały pęk włókien w strumieniu, a sam wziąłem się do uplecenia kapelusza.

Te same włókna bananowe, zatwardne na sznurki, dawały się doskonale splatać, lepiej nawet, niż gałązki wierzbowe. Praca ta poszła mi z łatwością, bo nieraz przypatrywałem się robocie koszykarsza, który mieszkał obok domu moich rodziców.

Ukończywszy jako tako termin kapelusznicy, należało wziąć się do szewstwa. I tu napotkałem niesłychane trudności: napsułem mnóstwo kory. Dwadzieścia podeszew wykroiliem, a wszystkie popękały. Nie robiłem już dziur w korze, a poprostu poprzywiązywałem podeszwy do nóg, ale w pół godziny, trawy, przytrzymujące podeszwy, pękały, kora się rozłaziła i znowu paradowałem boso.

Nakoniec przypomniałem sobie łapcie z łyka lipowego. Nazbierałem więc łyka z jakiegoś nieznanego mi drzewa, uplotłem z niego płyty, namoczyłem je na dobę, ażeby zmiękły i łatwiej dały się około nogi obwinąć.

—Jest kapelusz! są buty!—zawołałem z radością,—teraz trzeba pomyśleć o broni.

Mając drzewo, kamienie i sznur, nietrudno mi było sporządzić sobie strzały i łuk.

Wyjąłem dobrze wymacerowane i zmiękłe banany, wysuszyłem je na słońcu. Gdy wyschły, zbijałem je na kamieniu grubą gałęzią, póki paździerz nie poodlatywały i samo pozostało włókno. Teraz już dały się wybornie kręcić. Narobiłem z nich sznurów, związałem siatkę, i zawiesiłem ją przez ramię, jak torbę.

Teraz nagiąłem na cztery stopy długą gałąź, na jej końcach zarząłem rowki, przymocowałem sznur, dopiero co skręcony. Następnie naciąłem dużo trzciny, nad strumieniem rosnących, i dorobiłem do nich ostrza. Na tej robocie nóż stąpił mi się zupełnie; ale za to łuk mój i strzały były wyborne.

Pierwsza strzała, w górę puszczona, poszła w bok.

—Jak to? A więc to nie tak łatwo strzelać z łuku—zawołałem zdziwiony.—I tego nawet uczyć się trzeba!

Ha trudno! musiałem wziąć się do nauki i odtąd po całych dniach odbywało się strzelanie. Zapaliłem się niezmiernie do tego i było mi to najmilszą zabawą w samotności. Po trzech dniach już mi się udawało trafiać w pnie drzew, a po paru tygodniach takiej nabrałem wprawy, że o pięćdziesiąt kroków trafiałem w cel, nie większy od dłoni.

Pierwszą ofiarą mej zręczności była papuga, której przestrzeliłem skrzydła. Chciałem ją dobić, ale tak żałośnie na mnie spoglądała, że nie mogłem się odważyć na odebranie jej życia. Związałem zranione skrzydło, obłożyłem je mchem zwilżonym w wodzie, i biedna ptaszyna po kilku dniach przyszła do siebie. Podczas choroby oswoiła się zupełnie i nie opuszczała jaskini. Przyjemnie mi było mieć chociaż takiego towarzysza w samotności. Ukończywszy wszystkie przygotowania do podróży, puściłem się na odkrycia po wyspie.

W dziwaczny kapelusz, w łapciech na nogach, z torbą naładowaną kukurydzą i bananami, z łukiem w ręku musiałem zabawnie wyglądać, ale o piękność mi nie chodziło, bo, oprócz lasu i ptaków, nikogo rozśmieszyć nie mogłem.

Szedłem wciąż brzegiem morza, żeby nie zabłądzić. Z początku iść było mi bardzo ciężko, nieraz musiałem nożem przecinać wijące się rośliny, które drogę mi zagradzały. Lecz z wolna las począł się przerzedzać, aż wydostałem się na równinę, pokrytą gęstą trawą i rozmaitymi krzewami. Najważniejszą przypatrywałem się roślinności, pragnąc odnaleźć jakiś nowy owoc, którym mógłbym urozmaicić moje obiady na wyspie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ANECDOTY I ŻARTY.

Kredyt w restauracji.

Do pewnego właściciela restauracji rzekł balamut:—„Czy nie mógłbyś mi pan skredytować tego, co ja u pana dziś najadłem i napiłem?”

„Czemu nie,” odpowie gospodarz, „z całego serca, tylko mi proszę powiedzieć swoje nazwisko.”

Tenże nazwisko wymienił, a restaurator napisał na tablicy, która na widocznym wisiała miejscu, przytem mówiąc:

„Ażeby panu nie było przykro, że nazwisko jego jest na samym widoku, tedy proszę, niech pan zdejmie płaszcz, a ja nim nakryję tablicę dopóty, dopóki pan nie zapłacisz...”

Podział rozwodowy.

Rozwódka:—„Dawnobym się rozwiodła z mężem, ale mamy troje dzieci i nie wiemy, jak się niemi podzielić.”

Sędzia:—„To poczekajcie za czwartem, a wtedy podział będzie łatwy.”

Niespodzianka.

„Słuchaj, drogi siostrzeńcze, chcę dziś sporządzić testament. Czy ty jesteś bogobojny?”

„Ach, wujaszku, bardzo.”

„No, to się ucieszysz, gdy ci powiem, że zapisałem cały majątek na kościół.”

Do Małgorzaty.

Pięknaś gdyby cebula, czuła jak pokrzywa, miluchna nakształt chwastu, jakby ocet tkliwa. Upamiętaj skromność chrzanu i wysmukłość dyni, Małgorzato! twe wdzięki cudownymi czyni.

Grzeczność nie zawsze się opłaca.

Do rzeźnika wchodzi elegancko ubrany młodzieniec i pyta:—„Czy są tu dobre kiełbasy i kiszi? A w jakiej cenie?”

Rzeźnik chwali swój towar i, w nadziei dobrego obrotu na próbę podaje z każdego rodzaju po kawałku.—Gość zjada jeden po drugim, chwali każdy, a potem kłania się i wychodzi.

„A czy nie zabierzesz pan którego rodzaju kiełbasy ze sobą?”—pyta rzeźnik.

„Nie, nie, dziękuję panu, już się najałem!”

Włóczęgi.

Soker:—„Jaki to grzeczny ten adwokat! Ma być moim obrońcą w sądzie. Byłem u niego w biurze, a on mnie wyprowadził aż do drzwi wchodowych.”

Kiker:—„Rozumiem... w sieni wisiły ubrania.”

Specjalista.

Rzeźnik:—„Czemu mi panna tę wątrobę odnosisz?”

Służąca:—„Bo jest niezdrowa, mówił pan doktor.”

Rzeźnik:—„Jest zdrowa, doktor się na tem nie zna.”

Służąca:—„Oho, przecież my jesteśmy specjalistami na choroby wątroby.”

Wytłomaczyć się.

Sędzia:—„Groziłście żonie, że ją zabijecie.”

Oskarżony:—„Proszę prześwietnego sądu, ja nieraz w złości mówiłem, że cały świat potrzaskam, a tegobym przecież nigdy nie chciał zrobić.”

Kuba filozof.

W:—„Ty, Kuba, straszny z ciebie mądrala.”

K:—„Abo co?”

W:—„Boś taki parobek jak i ja, a tego się spasztesz.”

K:—„Bo nie umis se radzić... Widzisz: jak jeść, to jeść, a jak do roboty, to trza się schować...”

Miejsce spoczynku.

Kiker:—„Mój kochany, tak się zmęczyleś, a zamiast wypocząć, śpieszysz do biura.”

Soker:—„A właśnie, właśnie, tam znajduję spocznok po mojej pracy.”

„Dobra” rada.

Magda:—„O jej! drzazga mi w paluch wlaźła i teraz boli!”

Wojtek:—„Głupio! wraź palec w ogień, to ci się drewno wypali.”

Psychologia tłumy.

Ulicą biegnie wyrostek, za nim biegnie parę osób. Dopadnięto malca i zaczęto tarmosić. Tworzy się zbiegowisko. Stojąca w tłumie kumoszka krzyczy z całych sił:

„A dobrze go! a po łbie gałgana!”

Ktoś przechodzący pyta:

„Nie wiecie, matko, co ten malec zrobił?”

„Skąd nam wiedzieć?” powiada kumoszka, „dopierutkom sama przyszła.”

„A czemu tak krzyczycie, żeby go bili?”

„A no, bo jużci, kiedy biją, to mają chyba rację.”

Z TOLEDO I OKOLICY

Nasz major Jones, skoro się dowiedział że w Chicago będzie "Karnawał Pokoju," zaraz "wymyślił" oś podobnego dla Toledo. Zebrał on kilku próżniaków naszego miasta na naradę i uchwalili urządzić także "Karnawał Pokoju," ale z obawy, że obchód taki mógłby się nie udać — postanowili zamienić Dzień Pracy na "Karnawał." Jeżeli robotnicy przeoiw temu nie zaprotestują w czasie, to w takim razie demonstracja robotnicza w tym roku weźmie w łeb. Pan Jones proponuje, aby wszyscy mieszkańcy ubrali swe domy w sobotę, 3 września, a następnego dnia, tj. w niedzielę, we wszystkich kościołach mają być ogłoszone kazania na temat ugody. Właściwa celebrowa odbędzie się dopiero w poniedziałek, 5 września, tj. w Dzień Pracy. Nie ulega wątpliwości, że ten zamach na unieważnienie Dnia Pracy poprzę bogactwa.

Marya Malińska, mieszkająca pn. 3208 Locust, została aresztowana przez policję za wyłudzenie jałmużny pod fałszywymi pozorami. Chodziła ona do opiekuna biednych zawsze inozej ubrana i zawsze podając inne nazwisko, a umiała tak opowiadać swe różne nieszcześcia, które zmyślała, że urzędnicy zawsze się nad nią litowali i wspierali ją, dając żywność, opat itp. Wreszcie poznano ją jako oszustkę. We wtorek zgłosiła się do opiekuna i podała nazwisko Maryi Szkatulskiej, z pod No. 1803 Nebraska ave. Gdy urzędnik poszedł pod wskazany numer, aby się przekonać o nieszczęściu kobiety, nie mógł takiego numeru odszukać, ani też nie mógł odszukać biednej rodziny. Gdy Malińska przyszła za dwa dni do biura, przebrana inozej, i podała sobie inne nazwisko, poznano ją i odstawiło do aresztu policyjnego.

We wtorek po południu utopiła się jedna z pacjentek w Domu Obłąkanych, wskoczywszy do stawu. Nazwiska pacjentki władze nie podają. Była to kobieta w średnim wieku. Po obiedzie siedziała z innymi pacjentkami na werandzie domu H., a gdy nadzorca został powołany do sąsiedniego domu, ta kobieta pobiegła do stawu i skończyła do wody. Inni pacjenci widzieli to, ale kobiecie nie poszli na pomoc, tylko zawiadomili o tem urzędników, a zanim ci przyszli, to już kobieta utonąła. Dopiero po 20 minutach odzyskano jej ciało na dnie.

For the Grand Encampment "Knights of Pythias at Indianapolis, Ind. August 22nd to 29th, low rates have been authorized via the Nickel Plate Road. See agents relative to time of trains, rates, and opportunity of extending return limit of ticket to Sept. 10th. (179, 34.)

Dwóch chłopów łowiących ryby w rzecę przy ulicy Perry we czwartek rano wywlekli wędką ciało niemowlęcia. Niemowlę owinięte było w gazety i gorset, a do tego przywiązana cegła, aby dziecię nie wypłynęło na wierzch. Policja poszukuje zbrodniarki.

W nocy z środy na czwartek włamali się złodzieje do mieszkania No. 565 W. Washington i zdołali zabrać ockolwiek klejnotów i \$50 gotówką. Policja nie może trafić na ślad złoczyńców.

Smutny wypadek zdarzył się w ub. sobotę na rzecę tutejszej. Marynarsz Geo. Strutt próbował poprawić żagiel na jachcie, niespodzianie stracił równowagę i wpadł do wody, a zanim pomoc mu nadeszła już nie żył. Mieszkał pn. 2261 Jerome st.

Fall In. Comrades. The Nickel Plate Road has authorized low rates to Cincinnati, O. on the occasion of the National Encampment Sep. 5th to 10th. (181, 34.36.)

BUCKEYE BREWING CO.

J. Jacoby, - - Superintende.

—Wyrabiają najlepsze—

Lagrowe, Pilzeńskie i Exportowe PIWO.

Róg ul. Brush, Champlin's i Michigan Toledo, O.

PIEŚN FILARETÓW.

Hej! użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz!
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas!

Hejże! do niej wesoło!
Niechaj obiega wkoło!
Chwytaj i do dna chyl
Zwiastunkę słodkich chwil!

Ot tam siedzą prawnicy,
I dla nich puhar staw:
Dzisiaj trzeba prawnicy,
A jutro trzeba praw!

Kto metal kwasi, pali,
Skwasi metal i czas:
My ze złotych metali
Bacha ciągnijmy kwas!

Wymowa wznieść nie zdoła
Dziś na wolności szczyt;
Gdzie przyjaźń, miłość woła,
Tam, bracia, cyt, tam cyt!

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj bryl:
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił...

Bo gdzie się serca palą,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro poważeczne skalą,
Jedność większa od dwóch.

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz;
Tu stoi czara złota,
A wnet przeminie czas.

A. Mickiewicza.

MARSZ SZPIEGOW NA SZUBIENICĘ.

Wielkie wasze przeznaczenie,
Arcyprzeznaczeni szpiegowie!
Wszystkich jest jedno zyczenie,
Widzieć stryk na waszej głowie.

Witaj, Różnieniu łaskawy,
Choć nam miłe twe oblicze,
Ty jesteś jeszcze dość zwany —
Dalejże na szubienicę.

Szymanosiu, cny człowieku,
Coś wszystkich zwiedzał ulice,
Jeszcze jesteś w sile wieku,
Zwawo marsz na szubienicę.

Jarguszek, ty mężu dzielny!
Znany od całej stolicy,
Chociaż będziesz nieśmiertelny —
Marsz! spoczniesz na szubienicy.

Makrosiu, duszo pocziwa!
Z ciebie jeszcze człowiek młody,
Ojciec cię do siebie wzywa —
Marsz na szubieniczne gody.

Wy, których tysiące mamy,
Co pełno zaśnędz liczycie,
Dobrze sprawki wasze znamy —
Na szubienicy skończycie.

Taka śmierć godna żywota,
Podłych niechaj zdrajców dusi —
Tak ginie każdy niecnota,
Co przedajno służył Rusi.

Teraz marsz w piekielne kraje!
Macie tam swoje nagrody;
Mężnie marsz szpiegowskie zgraje,
Użyjecie tam swobody.

Wesoło was powitają
Dawni, kochani panowie; —
Marsz, bo tam na was czekają,
Dawno wieszani szpiegowie.

POLSKIE DZIECI NA OB-
CZYŹNIE.

Choć na nowym my wyrazu
Zrodzone pisklety,
O ojczystym miłym kraju
Każde niech pamięta.

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa, nasza mowa,
Choć w nowej krainie.

Tam za morzem zorza świeci —
Świeci jasna gwiazda. —
Nie zapomną nigdy dzieci
Ojcow swoich gniazda. —

Polska krew w nas płynie, i t. d.

Tam nad Wisłą, Wartą, Bugiem,
Tam ojczyzna leży, —
A my dla niej sercem, pługiem,
Kraj zdobędziem świeży. —

Polska krew w nas płynie, i t. d.

Nie płaczcie wy, Ojce, Matki,
Patrząc na morze —
Nową Polskę wam tu działki
Stworzą w Imię Boże. —

Polska krew w nas płynie, i t. d. Marya Konopnicka.

Czego życzyć "Ameryce?"

Abonentów milion życzę
Z pism największej "Ameryce."

Która gazeta jest najlepsza?

Jak kto nie ma we łbie białka,

Głośno krzyknie: "Ameryka!"



Dr. C. B. Ham

(Z Bellevue Hospital Medical College)

Leczy mężczyzn, kobiety i dzieci.

Jeżeli dorożki nie mogli rozpoznać twój choroby, lub nie mogli ci nie pomóc, to napisz zaraz do Doktora Ham'a, a on ci udzieli rady darmo. Gdyby doktor uznał chorobę za nieuleczalną, to otworzy ci to powie i nie potrzebujesz być nieustraszoną. Dr. Ham jest uczciwym i odpowiedzialnym, a chorzyli opiekę się z taką pieczołowitością, jak ojciec swym dzieckiem. Ludzie, którzy napadli na kłótnie i kłótnie doktorów, którzy przecierpieli po kilkanaście lat w szpitalach, jakby w czarnodziejski sposób zostali uleczeni przez Dr. Ham'a. Nie mówmy tego z żadną przesadą, lecz tylko szczerą prawdą. Nie przedłużaj swojej choroby, bo może się stać nieuleczalną. Pisz zaraz do Doktora Ham'a. Medycyna Doktora Ham'a nie można dostać w żadnej aptece, ani groserni, ani szynku, ani też od podwórca. Kto chce być pewnym, że dostaje czystą i zdrową medycynę, to musi po takową pisać prosto do Dr. Ham'a. Butelka medycyny kosztuje tylko \$1.00, sześć butelek \$5.00. Pisząc po medycynę, należy opisać swą chorobę i załączyć w liście pieniądze, lub przekaz pocztowy, bankowy lub ekspresowy. Medycyna i przepis jak się leczyć wysyłamy odwrotną pocztą. Prześlij markę pocztową na odpowiedź. Adres taki:

DR. C. B. HAM,
708-709 National Union Building,
Toledo, Ohio.

RAILWAY TIME TABLE.

Trains marked thus * run daily. All other daily except Sunday. All trains run on standard time, 28 minutes later than city time.

ANN ARBOR RAILROAD.

Depot, Summit st., between Chestnut and Mulberry.

Arrive	Depart
8 45 am	Frankfort Sleeper
1 15 pm	Mt. Pleasant Mail
10 45 pm	Frankfort Ex.
10 00 pm	Whitcomb & Zuke La's

Sundays only.

WHEELING & LAKE ERIE RAILWAY.

Depot, Cherry st., cor. Woodruff ave. & Champlain st.

Leave	Arrive
*8 45 am	Steub. & Wheel. Ex.
*8 45 am	Wash. Bal. Phil. NY
*4 00 pm	Mass. Pitt. Wash. & NY
*4 00 pm	Wells Fargo Ex.

WABASH LINE.

Arrive Union Depot. Depart

Arrive	Depart
*9 30 pm	Omaha, St. L. & Kansas Ex.
*2 35 pm	Kansas O. & St. L. Ex.
10 00 am	St. L. Fast Mail
*8 10 am	St. L. & Kansas O. Lim.

THE DETROIT & LIMA NORTHERN RY CO.

DETROIT, TOLEDO & MILWAUKEE R.R. CO.
(Formerly C. J. & M. Ry.)
Central Station, Cherry street.

Leave	Arrive
Grand Heaven Mail.....	7:30 am 4:00 pm
Battle Creek Accom.....	5:30 pm 11:15 am



Parowce do DETROIT, FLATS i PORT HURON kursują codziennie. W powszednie dni odchodzą o 8:30 rano, w niedziele o 9 rano; powracają w powszednie dni o 7:30, w niedziele o 8:30. Przejazd do Detroit trwa 75 minut; do Port Huron 1:15. Przejazd do Port Huron trwa 1:15. Przejazd do Detroit trwa 75 minut; do Port Huron 1:15. Przejazd do Port Huron trwa 1:15. Przejazd do Detroit trwa 75 minut; do Port Huron 1:15.

MILO BASHARE, Agent.

Telefony—Bell'a, 1204; Harrison, 104.

BEZPŁATNA

Czytelnia Publiczna,

(Toledo Public Library.)

przy rogu ul. Madison i Ontario,

w Toledo, Ohio,

ma przeszło 300 tomów dzieł polskich,

które są wypożyczane do czytania wszystkim mieszkańcom bezpłatnie.

Biblioteka jest otwarta w dni powszednie od 10 rano do 9 wieczorem; w niedziele i święta od 2 do 6 po południu.

Książki można brać do domu na dwa tygodnie.

Zapytajcie się o Katalog Polski (Polish Catalogue.)

Toledo Brewing & Malting Co.

Róg ul. Division i Hamilton.

Wyrabiają najlepsze piwo: Kulmbacherskie, Pilzeńskie, Wiedeńskie i Lenk's Extra. Piłzeńskie eksportowane, w beczkach lub w butelkach. Piwo nasze jest doskonałe, a ceny dla saloonów bardzo umiarkowane. Piwo wysyłamy do wszystkich części świata, bo wszędzie sobie już zjednało klientów swą doskonałością. Obstawiaj przyjaźniemu osobie lub listownie. Telefonu No. 365.

P. Lenk, Prezydent. J. Haeber Sup.

Superiority Under all Conditions

Has won the favor and approbation of all riders who have purchased

Columbia Bevel-Gear Chainless Bicycles, \$125.

It is generally admitted by them that the Columbia Bevel-Gear Chainless is over a mile faster in the hour on ordinary roads than chain wheels, and that it has 10% advantage in hill climbing.

Rides Easily, Smoothly and Silently.

COLUMBIA CHAIN WHEELS. - - \$75
HARTFORD BICYCLES. - - 50
VEDETTE BICYCLES. - - \$40 AND 35

POPE MFG. CO., Hartford, Conn.

MR. CHESTER D. CLAPP,

Columbia Dealer, Toledo, Ohio

Choroby Chroniczne

Leczy nową i doświadczoną metodą, nawet te, które rodzaje chorób, w których wyleczenie uważa się za niemożliwe. Porada darmo. Połkoje otwarte w dzień i w nocy. Korespondencya w ścisłej tajemnicy.

Dr. Orwig

108 Summit St.,

Toledo, O.

POLSKI SALON I RESTAURACJA

Najwyższe piwo, wódka, wino, likiery, cygara smaczne przekąski i t. d. Porcje podaje w każdym czasie, stosownie do żądania.

2009 Penn av.,

Pittsburg, Pa.

URZĘDNIKI:

Dawid Robison, Jr., Prez.
Dennis Coughlin,
Geo. E. Pomeroy, } Wice-prezyd.
Jos. L. Wolcott, }
Jas. J. Robison, Sekr. i Skarbnik.

Placimy 4 procent.

Zanoście Swe Oszczędności do Ohio Savings Bank and Trust Co., Róg Madison i Summit ul.

MELCHIOR BROS,
Cor. Summit & Madison sts., Toledo, O.

NAUKA

zapewnia wam dobrą zapłatę. Można się uczyć rachunków, czytania, gramatyki, geografii, kaligrafii za opłatą \$10 za czas 3 miesięczny. Można zacząć każdego czasu. Zgłoszcie się do biura.

PREMIUM DLA NOWYCH I STARYCH ABONENTÓW "AMERYKI."

Zawarliśmy umowę z firmą Bawarską, na mocy której możemy dostarczyć abonentom i czytelnikom naszym śliczny

STEREOSKOP

wraz z 24 dobrze wykonanymi widokami stereoskopowymi, przedstawiającymi

SŁYNNĄ MEKĘ PAŃSKĄ,

podług takiejże w Ober-Ammergau w Bawarii.

STEREOSKOP TEN, KTÓREGO RYCINĘ NIŻEJ PODAJEMY, WRAZ Z 24 WIDOKAMI, OFIARUJEMY ABONENTOM "AMERYKI" JAK NASTĘPUJE:



Ameryka na cały rok i Stereoskop wraz z 24-ma widokami tylko...

\$2.50.

Sam Stereoskop z 24 widokami, bez "Ameryki," \$2.00.

Stereoskop ów jest zrobiony z drzewa brzoowego, pięknie wykończony i politurowany, z patentowanym składanym trzonkiem i silnymi powiększającymi szklami. Do każdego Stereoskopu dodajemy 24 dubeltowe widoki, przedstawiające najważniejsze wypadki z życia Jezusa Chrystusa, od Narodzenia do Wniebowstąpienia. Całość ta przedstawia naderwzyczaj prawdziwą historię życia i cierpień naszego Zbawiciela. Widoki te nie są takie, jakie zwykle w "storach" sprzedają do stereoskopów, lecz mają naturalną podobiznę do życia; są one tak prawdziwe, że człowiek się czuje jakby uniesionym do czasów Chrystusa. Patrząc przez szkło, figury na obrazie oddziałają się do siebie i człowiek patrzy nie jak na obraz, ale jak na prawdziwą scenę z życia. Każdy obrazek jest na twardej tekturze, a objaśnienia są drukowane na odwrotnej stronie. Prawdziwej wartości tych Stereoskopów opisać nie można — trzeba je widzieć, aby ich piękność zrozumieć.

Stereoskop ten powinien się znajdować w każdym domu. Szczególnie dla dzieci jest to bardzo pouczające i pozytywne. Nie przesadzamy wcale, gdy to mówimy, ale zdaje nam się, że rodzice niesprawiedliwie postępują z dziećmi, jeżeli nie nabydą dla nich tego Stereoskopu.

Z wydawcami tych obrazów zawarliśmy ugodę, że w stanie Ohio tylko my mamy wyłączne prawo do sprzedawania tych Stereoskopów i obrazów. Jesteśmy więc w stanie dać naszym prenumeratom Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej i gazetę na rok razem za \$2.50. Cena ta jest tak niska, że nie potrzebujemy nikogo zachęcać słowami do nabycia sobie Stereoskopu i widoków. Nadmieniamy tylko, że same widoki wydawcy sprzedają po \$3.00, a nadto za Stereoskop biorą po dolarze. Od nas zaś dostaniecie to wszystko i jeszcze gazetę na rok tylko za \$2.50. Spodziewamy się, że nasi rodacy potrafią uznać i ocenić właściwie naszą przedsiębiorczość i że z oferty naszej skorzystają. Kto tylko miał sposobność widzieć ten Stereoskop, natychmiast go sobie nabył. Chętnie zwrócimy pieniądze każdemu prenumeratowi, gdyby nie był kontent z kupna Stereoskopu, jeżeli go zwróci w przeciągu tygodnia.

Prenumerat, który już ma gazetę opłaconą na rok następny, mogą nabyć Stereoskop za \$1.50. Kto jeszcze nie jest naszym prenumeratorem, może dostać Stereoskop i gazetę na rok za \$2.50. Ci zaś, co nie chcą naszej gazety prenumerować, mogą od nas dostać Stereoskop z widokami za \$2.00. Nie zwlekajcie, lecz zaraz przyslijcie pieniądze na Stereoskop i gazetę, gdyż oferta niniejsza jest dobra tylko na ograniczony czas. Stereoskopy wysyłamy natychmiast po odebraniu pieniędzy.

ADRES:

A. A. PARYSKI,

325 Huron St.,

Toledo, Ohio.

